Nr. 115. Kraków, Niedziela dnia 20 Maja 1888 r. Rok II

KURJER KRAKOWSKI

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 7½ rano z wyjątkiem Poniedziałków i dni poświątecznych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie złr.	12	Kwartalnie .	3
Półrocznie .	6	Miesięcznie .	1

Za odnoszenie 10 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	15 złr.
Półrocznie	7·50 „
Kwartalnie	3·75 „
Miesięcznie	1·25 „
W Niemczech miesięcznie	2 20 m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

Redakcja ul. Jagiellońska l. 7. parter. Administracja i Ekspedycja w księgarni K. Bartoszewicza, tamże.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

KALENDARZ.

Dziś: *Zesłanie Ducha S.* Bernardyna.
Jutro: Heleny królowe
Pojutrze: Julii panny męcz.

Jutro wschód słońca o godz. 4.9, zachód 7·42. Długość dnia godz. 15·33. Dzień 133 w roku.

Kalendarz historyczny polski: 20 maja 1648 r. śmierć Władysława IV. w Mereczu. 21 maja 1571 Wybór Batorego na księcia siedmiogrodzkiego.

Nabożeństwa.

Dziś w kościele Bożego Ciała odpust bracki, w kościele OO. Bernardynów odpust zupeł.

Jutro w katedrze na Zamku w grobach król. msza św. o g. 10 za duszę wiekop. pamięci król. Wł. Jagiełły. W kościele św. Floryana odpust bracki

Nabożeństwa majowe odbywają się w kościołach: P. Maryi, OO. Karmelitów na Piasku o godz. 9 rano — wieczorem w niedzielę i święta o godz. 6. w dnie powszednie o godz. 7,

Przewodnik.

Dziś w teatrze: po raz 105 „Kościuszko pod Racławicami“ obraz historyczny ze śpiewami W. L. Anczyca. na rzecz funduszu konkursowego sztuk ludowych im. W. L. Anczyca. Początek wyjątkowo o godz. 8-ej.

Jutro: Festyn ludowy w parku krakowskim o godz. 1-ej urządzony staraniem Koła lit. art.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i feryj) od 12. do 1.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie. Smocza jama, codziennie bezpłatnie (po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny), od 9—1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora. — — Muzeum techniczno-przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10—1, od 3—5 g. Wstęp 20 ct. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł. Wstęp bezpłatny.

Kościół P. Maryi: Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza) codziennie po połud. za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolicę) codziennie bezpłatnie.

Kramy wiejskie.

Irytują się nieraz mieszczuchy nasze gdy im wypadnie w dzień świąteczny wydalić się o parę staj za miasto i ocknąć się w pierwszej lepszej wiosce z czczym żołądkiem: chciałoby się nieraz przepłacić kawałek kury lub miskę nabiału; trudno dostać; włościanin nie sprzeda chociaż wie, że nazajutrz lub na trzeci dzień będzie musiał pójść na targ do miasta, gdzie za ten sam przedmiot otrzyma o połowę mniej.

I istotnie: za te same jaja, które na miejscu sprzedałaby gospodyni nieraz po dwa grajcary, dadzą jej na Rynku w Krakowie po 1 grajcarze. Gospodyni kupi sobie zaledwo topkę soli, a tam dalej spotka się z kumoszką i resztę »drobnych« zostawi w szynku lub kawiarni przy »kubeczku« z arakiem, tak że wieczorem wracają do domu bez grosza w kieszeni. Tak się powtarza raz, drugi, dziesiąty, do końca życia, powtarza się również utyskiwanie naszych reformatorów na ciemnotę ludu, bezradność jego i trwonienie ostatniego grosza.

A nikt nie chce wejść w położenie tego ludu, nikt nie chce zastanowić się nad tem, że włościanin jest takim samym człowiekiem jak każdy inny, to znaczy człowiekiem mającym swoje potrzeby materjalne i duchowe Po całotygodniowej pracy potrzebuje on przecież rozerwać się, zobaczyć ludzi z innego świata i poszukać czegoś, co mu choć na chwilę da zapomnieć o troskach życia codziennego.

Inna rzecz — czy to czego szuka w mieście, znajdzie, czy ta rozrywka przy »kubeczku« wypełnia pragnienie jego duszy i serca, lub czy pomimo tych pragnień jest natury uszlachetniającej. O tem mówić będziemy kiedy indziej, dziś chcemy zwrócić uwagę na potrzebę materjalną, ciągnącą włościanina do miasta. Czy mu potrzeba tasiemki lub chustki dla żony, igieł lub nici, czy nafty lub soli — bez miasta się nie obędzie, gdzie najczęściej, mimo najszczerszych chęci, znajduje pokusę tak silną do wydatków nadzwyczajnych, że o tych zwyczajnych zapomina przy kubeczku i wraca wieczorem na wieś bez pieniędzy i bez tego, co zamierzał zrana kupić za nie.

Inaczej jednak stałyby rzeczy, gdyby na miejscu we wsi był własny kram, gdzie mieszkańcy mogliby zaspakajać te wszystkie potrzeby, dla zaspakajania których zmuszeni są udawać się do miasta. Choćby to był najmniejszy kramik, zawsze lepiej niż żaden; choćby on nie posiadał cenniejszych przedmiotów, do których także przychodzi niekiedy chętka włościanom, to w takim razie wyjątkowo dla nich udałby się do miasta ten i ów raz na miesiąc, a choćby raz na tydzień, nie zaś jak teraz dwa razy do Krakowa, a oprócz tego na każdy jeśli nie targ to jarmark do każdego z okolicznych miasteczek. Można liczyć przeciętnie, że z każdej naszej wioski włościanie co najmniej trzy razy w tygodniu tracą czas na tego rodzaju wędrówki.

I znów inna rzecz — czy przy takim kramie obyć się mozna bez bywania na jarmarkach w celu spienięźenia i sprzedaży płodów rolnych. Przy praktycznej organizacyi domów komisowych dla rolników rzeczy tak by się ułożyły, że wystarczyłyby tylko jarmarki i targi tygodniowe dla niektórych tylko jednostek, nie zaś dla całej wsi, która się opróżnia trzy razy na tydzień.

Potrzebę istnienia kramów wiejskich uznano wszędzie, gdzie tylko dobro ludu rolnego leży ogółowi mieszkańców na sercu; gdzie tylko zapragnięto szczerze wyrwać go z tej niedoli, nieporadności i biedy, w jakiej się teraz znajduje. Uznano to nawet już i w kraju naszym, a Rusini we wschodniej Galicyi zakładając swoje »torhowle« — właśnie tego rodzaju kramy, cieszące się wielkiem powodzeniem wśród ludu, przekonali nas, jak praktycznem, jak nawet nieodzownem jest tego rodzaju przedsięwzięcie.

Ale oczywiście, by takie kramy spełniły zadanie swoje, to jest, aby nie były prostem ułatwieniem do wydobywania grosza wdowiego, nie mogą być one byle jakiemi, nie mogą się znajdować w ręku karczmarza lub pierwszego lepszego spekulanta; bo wówczas jeszczeby gorzej było ludowi, niż dziś jest. Dziś włościanin, idąc do miasta na targ, ma przed sobą całą szeroką publiczność kupującą, ma konkurentów kupna, z któremi może targować i mniej lub więcej korzystnie pozbyć swój towar. Gdyby zaś on we wsi miał jednego nieuczciwego wyzyskiwacza, zostawałby na łasce jego i musiałby takie ceny przyjmować, jakie on mu podyktuje; a przy znanej lekkomyślności i skłonności ludu naszego do nieoględnego kredytu, rychło by się ocknęli nasi włościanie w kieszeniach wyzyskiwaczy kramowych tak samo, jak są dziś w kieszeni karczmarzy i arendarzy. Aby tego uniknąć, a natomiast stworzyć istotnie pożyteczne instytucje włościańskie, trzeba baczyć, aby organizację tych kramów uczynić zależną od koncesyi gmin i rad powiatowych, a ewentualnie rządu, oraz poddać je pod kontrolę ciał moralnych. Organizacya kramów nie powinna być pozostawiona dowolności ludzi prywatnych. Prowadzić zaś kramy i być ich właścicielami mogli by albo gospodarze, dający moralne i finansowe rękojmie, albo gminy, albo wreszcie stowarzyszenia spożywcze włościańskie, jak są obecnie miejskie. O każdym z tych sposobów pomówimy oddzielnie.

Kwestya sezonowa.

Przy nadchodzącej obecnie porze wycieczek letnich i wywczasu, kiedy poczciwi ludzie, choć wciąż prawią szeroko o potrzebie oszczędności i skarżą się na ciężkie czasy, jednak wyjeżdżają — zasługuje na zaznaczenie wszystko, cokolwiek ma związek z praktycznem i taniem odbywaniem podróży.

Bo podróżowanie — jak trafnie powiedział ktoś, jest sztuką, której tak samo uczyć się potrzeba, jak każdej innej... Kto uczy się malować, ten ze zdziwieniem spostrzega, iż mnóstwo jest tonów i odcieni tam, gdzie przedtem jedną — jedyną tylko widział barwę. Kto nauczył się podróżować, dochodzi do przekonania, że dawniej patrzył niewłaściwie, zapytywał nieodpowiednio, szukał wrażeń nie tam, gdzie należało.

Mały przyczynek do poznania sztuki, o jakiej mówimy, znajdujemy w wydanej w tych dniach książeczce niemieckiej, w której bezimienny autor zebrał luźne uwagi o podróżnych, hotelach i napiwkach.

Po kilku danych historycznych, obszerny rozdział poświęca autor komiwojażerom, jako podróżnym par excellence, krytykuje ich brutalne często zachowanie się względem współtowarzyszy podróży, ich hałaśliwość, przechwałki, chęć imponowania i t. p., czytelnik zaś z tego wszystkiego łatwo może wyciągnąć wniosek, iżby o ile możności unikał tych „wesołych pasażerów.“

Wykazuje dalej autor, jak niepotrzebnie w wielu większych i mniejszych hotelach utrzymywany jest cały sztab służbowy, począwszy od oberkelnerów, kelnerów, portjerów, a skończywszy na pokojówkach i parobkach, oraz, jak to wszystko czyha na kieszeń gości i formalnie poluje na napiwki.

Winę podobnego stanu rzeczy w przeważnej części przypisuje właścicielom hoteli, a w mniejszej — podróżującej publiczności. Pierwszym dla tego, że nie opłacają służby swojej, a często za udzielenie lepszej posady lub pozostawienie na niej, sami jeszcze od pojedynczych służących pobierają pewien czynsz roczny, przez co zmuszają ich do wyzyskiwania gości i nieznośnego względem nich natręctwa; drugiej, iż nie ma odwagi wyłamać się z pod niedorzecznego zwyczaju dawania napiwków, dawania każdemu, kto rękę nadstawi, kto, dowiedziawszy się o wyjeździe gościa danego, przyjdzie powiększyć swoją osobą tworzący się w takich razach szpaler i — zrabować markę lub więcej... Dopóki zwyczaj ten trwa, żadna reforma w tym kierunku pożądana nie jest możliwą, gdyż właściciele hoteli mogą przyjmować jak największą liczbę najrozmaitszych indywiduów, pewni, że koszt ich utrzymania pójdzie na karb tych, co najmniej z ich usług korzystają.

Ponieważ koszt to stosunkowo wielki, według bowiem obliczeń autora, stanowi około 20 prc. tego, co podróżny w ogóle płaci w hotelu, autor radzi zaprzestać praktykowania tej bezmyślnej a bezcelowej hojności... Wyjątek w tej mierze czyni tylko dla stróżów, parobków hotelowych, którzy rzeczywiście ciężko zapracowują sobie na drobne datki od gości otrzymywane, znosząc i wynosząc kufry czyszcząc odzież i obuwie, załatwiając posyłki i t. p. Napiwki dla innych mieni powtórną zapłatą za to, co już raz w rachunku gospodarzowi zostało zapłaconem. Starszy kelner, — powiada, — odbierając należność według rachunku, nie robi nic dla gościa, ale dla pana swojego; podobnież inne trapiduchy dopomagając panu swemu do prowadzenia procederu, najmniejszego nie mają tytułu do jakiegoś specjalnego ze strony podróżnych wynagrodzenia.

Na poparcie zdania swojego, powołuje się autor na powagę głośnego prof. uniwersytetu w Getyndze, R. v. Iheringa, który przed kilku laty w oddzielnej broszusze, w tym samym duchu rozpoczął agitacyę przeciwko napiwkom.

Ażeby zaś dać choć przybliżone pojęcie o wysokości sum z tego źródła zbieranych, autor opowiada o wielce ciekawym procesie, rozstrzyganym niedawno przez sądy w Frankfurcie nad Menem. W pomienionem mieście szwajcar hotelowy z powodu nieporozumienia jakiegoś przez właściciela wydalony, wystąpił przeciwko temuż o wynagrodzenie za stracone napiwki po 40 marek dziennie, a sąd, po wysłuchaniu opinii biegłych, zasądził mu po 30 marek za każdy dzień... 30 marek dziennie, czyli około 11,000 marek rocznego dochodu!... Niejeden urzędnik wykwalifikowany, słusznie dodaje autor, lekarz, adwokat. kupiec, literat, którzy całkiem inaczej pracują i długi czas ślęczyli nad naukami, byliby się uważali za szczęśliwych, gdyby mieli zapewnioną choć połowę tego!“

Dalej radzi autor turystom mieć się na baczności przeciwko często w drodze napotykanym, a głośno brzmiącym reklamom, które już niejednemu dotkliwie się dały we znaki — i nie szukać informacyi u szwajcarów kolejowych, ani w książkach podróżniczo-podręcznych, tak zwanych Reisebuchach. Szwajcarzy bowiem najczęściej mają układy z właścicielami hoteli, posyłają więc nie tam, gdzie jest najwygodniej dla podróżnych, ale, gdzie sami najwięcej spodziewają się korzyści. Reisebuchy zaś zazwyczaj zawierają wszystko, prócz tego właśnie, co jest najciekawszem i najpotrzebniejszem dla człowieka, podróżującego dla wypoczynku lub przyjemności...

Co się tyczy sposobu życia w hotelach, autor zwracając uwagę, że to jest kwestya osobistych upodobań, zaleca wszystkim jak największą pod tym względem swobodę: niekrępowanie się zwyczajami miejscowemi i nieuleganie rygorom restauracyjnym, jak pilnowanie się o pewnej godzinie do table d'hote itd.

W końcu ostrzega przed powstałemi w ostatnich czasach w Paryżu, Londynie i wielu miastach szwajcarskich i niemieckich, tak zwanemi „biurami podróżniczemi,“ które sprzedają kupony hotelwe, w rozmaitych miastach przyjmowane za gotówkę przy uiszczaniu opłat za mieszkanie, śniadania, obiady, utrzymujący bowiem te biura w zamian za tego rodzaju reklamowanie pewnych hoteli, dostają od właścicieli tychże 10 prc. tytułem prowizyi, która, naturalnie, o tyleż podwyższa ceny płacone przez łatwowiernych podróżnych.

Naukowa praca arcyksięcia Józefa.

Brunatni, czarnowłosi, wieczni wędrowcy — cyganie, budzili zawsze ciekawość ogółu i niejednokrotnie byli przedmiotem badań uczonych.

Różnica rasy, obyczajów, brak wszelkiej wspólności w pojęciu cnoty i występku, nieokiełznany niczem pociąg do swobody i ciągłej zmiany miejsca, tajemniczość życia, zwyczajów, religji i mowy, tworzyły z cyganów ponętny temat dla powieściopisarzy, dramaturgów, poetów i malarzy.

Wszystkie też piśmiennictwa europejskie obfitują w utwory i obrazy czerpane z życia tego mało znanego dotychczas ludu, a postacie stworzone przez Dickensa, Karola Ride, Kraszewskiego w powieściach i Murilla na płótnie, pociągają swoją wysoką wartością artystyczną.

Bogatą jest również, traktująca o cyganach i literatura naukowa. O ich muzyce obszerną pracę wydał Liszt, francuscy i niemieccy uczeni rozświetlali ich historję... U nas pisali o nich Czacki, Michał Wiszniewski, Daniłowicz, Narbutt i inni.

Do rzędu prac tych ostatnich przybyło świeżo dzieło, które nosi tytuł „Mowa cygańska,“ a autorem jego jest austryacki arcyksiąże Józef. Przez lat 36 zbierał on materjały do swej pracy, studjował je wszechstronnie i nie prędzej ogłosił ją drukiem, aż naukowa jej wartość uznaną została przez Akademję umiejętności. Członkowie jej Józef Budenz i Emil Ponori Thewrewk, którym powierzono jej ocenienie, w sprawozdaniu swojem wyrazili się, iż „dzieło to stanowi ozdobę literatury węgierskiej.“ A że słowa te nie są pochlebstwem, jak ze względu na stanowisko autora podejrzewać by można, dowód w tem, iż akademja wydała je pod swoją firmą.

Nietylko w Węgrzech, w tej ojczyźnie cyganów, dzieło to budzi wiele interesu: sądząc ze sprawozdań, ocenione one zostało bardzo pochlebnie i przez krytyków fachowych, trzeba bowiem wiedzieć. iż jest to pierwsza gramatyka języka cygańskiego, odpowiadająca wymaganiom nowoczesnej lingwistyki i filologji.

Arcyksiąże powziąwszy od bardzo dawna zamiar napisania wyczerpującego dzieła o cyganach, przygotowywał się do tej pracy wszechstronnie, korzystał z każdej sposobności, dającej mu możność zetknięcia z nimi, poznania ich życia i wyuczenia się ich mowy, jako zaś komendant honwedów, miał większą od innych pod tym względem łatwość; opowiada też sam, iż korzystając z niej, całe godziny spędzał na rozmowie z żołnierzami pochodzenia cygańskiego.

Według autora, rom (cygan) lub manas (człowiek), jak cyganie w przekonaniu swej wyższości względem ludności osiadłej (gadzo-chłopi), nazywają się sami, mają niewątpliwie pochodzić z Indji. Istniejącą w nauce hypotezę, jakoby cyganie byli potomkami starożytnych egipcjan, autor zwalcza zwycięzko porównaniem ich mowy z narzeczem malabarskim. Przez wiele wieków wędrówki po rozmaitych krajach, język ich uległ przeobrażeniu, wsiąknął w siebie wiele wyrazów i form obcych, zachowany przecież w znacznej ilości pierwiastek indyjski, jest tak dalece przeważnym, iż kwestja pochodzenia tego ludu z Indji nie ulega wątpliwości. Równie znacznym przeobrażeniom uległy religja i muzyka cyganów. Właściwie mówiąc, nie mają oni żadnej własnej religji i przyznają się zwykle do panującej w kraju, w którym przebywają. W Węgrzech są oni protestantami lub katolikami, w Turcji wyznawcami Mahometa, w Anglji presbyterjanami i tp. Jak do wyznania, stosują się też w każdym kraju i do muzyki narodowej, a w pojmowaniu jej i wykonaniu dochodzą do takiej doskonałości, iż nawet Liszt twierdził, że narodowej muzyki węgierskiej niema wcale, jest tylko węgierska muzyka cygańska.

Pomimo swej odrębności i niechęci do życia osiadłego, cyganie w ostatnich kilku dziesiątkach wieku bieżącego, ulegli, według zapewnienia autora silnemu wpływowi cywilizacji. Otoczenie osiadłej ludności, obowiązki państwowe, zwłaszcza służba w wojsku, z każdym rokiem sprawiają większe szczerby w ich pojęciach, życiu i usposobieniach, i coraz bardziej niwelują różnice, dzielące ich od reszty ludności. Rozumie się, iż mowa tu tylko o cyganach węgierskich. Rzemiosła, przemysł i wiele innych prac, nieodłącznych od życia osiadłego, liczą dziś wśród cyganów bardzo wielu pracowników, a już szczególniej sztuka, która może pochwalić się takimi przedstawicielami, jak peszteńska śpiewaczka Aranka Hegyi, muzyk kompozytor Berkes, dalej Bunko i wielu innych pierwszorzędnych śpiewaków i muzyków. Ale ten wpływ cywilizacji widoczny jest tylko w Węgrzech, gdzie społeczeństwo nie odgrodziło się od cyganów tak nieprzebytym murem, jak w krajach innych.

Gdy dzieło arcyksięcia Józefa wyszło z druku, cyganie węgierscy zwrócili się do znanego powieściopisarza Maurycego Jokaya z prośbą o napisanie w ich imieniu do dostojnego autora adresu dziękczynnego za pracę tak wielkiego dla nich znaczenia i wartości.

Z.

Szczupłą tę wiązkę rad podajemy z życzeniem. aby czytelnicy nasi jak najmniej mieli sposobności stosowania się do nich za granicą i aby, w kraju pozostawszy, rozważyli, czy i tu większa część takowych z korzyścią nie da się spożytkować...

ZIEMIE POLSKIE.

Poznań 17 maja. Posłowie narodowo-liberalni, którzy z inicyatywy posła Seera pod koniec zeszłego tygodnia zrobili wycieczkę do W. Księstwa Poznańskiego, ograniczyli się na zwiedzeniu rozparcelowanych przez komisyą kolonizacyjną w powiecie gnieźnieńskim dóbr, a mianowicie Łabówka, Łubowa, Komierowa, Swiniar i Swiniarek. Innego zresztą celu, jak donosi tutejszy „Tageblatt," cała wycieczka nie miała i błędnem jest, jakoby posłom chodziło o jakąkolwiek agitacyą na rzecz swego stronnictwa, np. o założenie w Poznaniu dziennika narodowo-liberalnego.

Pięć powyżej wymienionych dóbr zwiedzili posłowie narodowo-liberalni w przeciągu j e d n e g o d n i a; oprowadzali ich panowie naczelny prezes, tajny radzca dr. Wittenburg, landrat powiatu gnieźnieńskiego i inni panowie z komisyi kolonizacyjnej. Z inspekcyi tej. jeden z posłów publikuje w organie stronnictwa narodowo-liberalnego „National Liberale Correspondenz" odniesione wrażenia, które streścić się dają w zdaniu, że „rezultat wycieczki we wszystkich swych częściach był zadawalniający." Między innemi czytamy tam co następuje:

„Ogólnie wynieśliśmy wrażenie, że chodzi tu o zadanie bardzo trudne i dające się wypełnić tylko z jak największą oględnością i znajomością rzeczy, że jednakowoż z drugiej strony (co szczególnie tu trzeba zaznaczyć) nic nie można było dostrzedz, coby zdradzało istotnie biurokratyczne traktowanie sprawy. Szkopuł ten udało się szczęśliwie ominąć. Wszystko zostało wprawdzie na podstawie kolegialnych narad obmyślone gruntownie i starannie, ale z drugiej strony także i całe wykonanie jest ścisłe i jednolite. Wszędzie indywidualizowano i rozstrzygano w miarę stosunków. Z osobistej rozmowy urzędników z kolonistami można było odnieść wrażenie, iż mamy tu do czynienia z przedsiębiorcami doskonałymi, światłymi i zarazem życzliwymi."

Dalej następują statystyczne dane o czynności komisyi kolonizacyjnej, które oparte są bezwątpienia na informacyach zaczerpniętych u „źródła." Przedstawia się to, jak następuje:

„Do końca kwietnia r. b. zakupiono w ogóle 45 dóbr i 20 gospodarstw, rozległości o k o ł o 5 m i l k w a d r a t o w y c h, wartości okrągło 17 milionów marek. Grunta zamienione zostały na 341 osad kolozacyjnych. z których 214 już rozdano i to albo za rentę, albo za dzierżawę. Wielkość osad jest rozmaitą, lecz zwykle w granicach 8—25 hektarów czyli 32—100 mórg. Osadników sprowadzono przeważnie z Poznańskiego (?) Prus Zachodnich, jako i przyległych bezpośrednio prowincyi; tylko 34 przybyło z dalej odległych części Prus. Osadnikowi pozostawiono do woli, jak sobie urządzi i buduje dom, stodołę i obory, ale powinien to koniecznie uczynić w przeciągu lat trzech. Aż do chwili, do której budynki nie zostaną wystawione, osadnicy umieszczeni zostają w nabytych domach chłopskich i barakach."

Według tego, dzieło komisyi kolonizacyjnej istotnie prosperuje!

Z Warszawy piszą: „Faktem dosadnio ilustrującym obecną gospodarkę cenzorów jest zawieszenie wydawnictwa „Gazety Lubelskiej", co w tych dniach nastąpiło. Komendant wojsk załogujących w Lublinie przysłał pewne rozporządzenie wojskowe do „Gazety Lubelskiej", z kategorycznem żądaniem umieszczenia go w języku r o s y j s k i m. Wydawca gazety odwołując się na swój konsens, podług którego obowiązany był do umieszczania wszelkich okólników jedynie w języku polskim, żądaniu komendanta odmówił i udał się w tej sprawie do cenzora (funkcje te spełnia w Lublinie urzędnik rządu gubernialnego). Cenzor, wyraziwszy się pogardliwie o wszelkich konsensach, żądał umieszczenia odnośnego okólnika w języku rosyjskim, w przeciwnym zaś razie groził zawieszeniem wydawnictwa. Wydawca udał się do gubernatora; gubernator odesłał go znów do cenzora. Wtenczas właściciel odniósł się do Ministerstwa spraw wewnętrznych do Petersburga, zanim jednakowoż ta sprawa zostanie ostatecznie rozstrzygniętą, co potrwa zapewne kilka tygodni, wydawnictwo „Gazety lubelskiej" zostanie zawieszone.

— Bywają jednak p. cenzorowie czasem naiwni... Oto np. jedno z pism tutejszych otrzymało korespondencyę z Rzymu, w której nazwano Papieża „Namiestnikiem Chrystusa", ponieważ jednak od dość już dawna zniesiono w Królestwie Polskiem godność Namiestnika, przeto cenzor wykreślił wyraz „namiestnik" a napisał „jenerał gubernator". Tak więc Papież z łaski cenzora został jenenał-gubernatorem Chrystusa.

Warszawa 18 maja. Na życzenie Dra Juljana Ochorowicza, grono lekarzy tutejszych zarządziło posiedzenia hypnotyczne w szpitalu św. Ducha, gdzie w obecności prof. Lambla. ordynatorów kliniki i studentów medycyny Dr. Ochorowicz był w możności popisywać się ze swoją metodą leczniczą na osobnikach istotnie cierpiących. Na tych posiedzeniach stosowane były przez dra Ochorowicza trzy metody leczenia: 1) s u g g e s t j a wraz z h y p n o t y z m e m; 2) m a g n e t y z m z w i e r z ę c y t. j. przykładanie ręki do miejsca, w którem znajduje się siedlisko cierpienia, oraz pociąganie wzdłuż całego ciała lub danej części i 3) m e t a l o t e r a p j a, polegająca na trzymaniu przez czas dłuższy w miejscu cierpiącem blaszki, wyrobionej z tego metalu, który przy dotyku wywoła wrażenie ciepła u chorego.

Z trzech tych metod właściwie dwie tylko tam stosowane były przez Dr. O. po raz pierwszy: hypnotyzm i magnetyzm, bowiem metaloterapja stosowaną była od lat 8 w klinice, jako środek uznany w medycynie przeciwko znieczuleniom hysterycznym.

Rezultat leczenia w klinice, przez dra Ochorowicza, szczęśliwym nazwać się może. Z pomiędzy 9 chorych, 4 leczył on za pomocą hypnotyzmu, 3 za pomocą magnetyzmu, 2 za pomocą metaloterapji. Z tych 9 przypadków „w jednym" nastąpiła n i e z n a c z n a poprawa subjektywna, w innych poprawy nie było, a w 2 nawet zaszło w czasie leczenia p o g o r s z e n i e, co skłoniło prof. Lembla do p r z e r w a n i a doświadczeń.

Sprawozdanie o tych posiedzeniach ogłosił Dr. Szumlański i wcale ono pochlebnem nie jest dla Dra Ochorowicza, a jako głos specyalisty obecnego na posiedzeniach, nabiera ono znaczenia tem większego. iż uważane jest za głos opinji ogółu lekarzy warszawskich.

„Niepomyślny rezultat — mówi — Dr. Szumlański, wcale o bezskuteczności tej metody nie rozstrzyga. Potrzeba bowiem daleko większej liczby spostrzeżeń i dłuższego czasu, ażeby sobie wyrobić o jej wartości zdanie... W żadnym jednak razie nie można przypisywać tej metodzie znaczenia jakiegoś cudownego *panaceum* i stosować u wszystkich bez wyboru do hypnotyzmu skłonnych; takiego środka w medycynie nie ma i hypnotyzm nim nie jest. Bernheim nie stosuje hypnotyzmu bez wyboru u wszystkich chorych, utrzymuje, że w wielu cierpieniach nie pomaga i żąda ścisłej obserwacji nad leczeniem."

Z tego powodu powstaje przeciwko O., że nie ma dlań chorób nieuleczalnych, że wystarcza mu tylko dla wskazań leczniczych wiadomość, czy dany osobnik jest na hypnotyzm wrażliwy, jeżeli zaś okaże się niewrażliwym, to stosuje magnetyzm.

Innego zdania jest autor co do magnetyzmu.

„Nie mamy — mówi — wyrobionego zdania o skuteczności magnetyzmu t. zw. zwierzęcego, stosowanego przez p. O.; jest to kwestja, leżąca po za obrębem badań przyrodniczych i którą zaliczyć wypada raczej do zakresu okkultyzmu i magji".

A Ochorowicz? Ten, według zdania autora, nie posiada dokładnego przygotowania, lekarskiego. Dr. Sz. z doświadczeń w klinice wyniósł przekonanie że Ochorowiczowi „obce są elementarne wiadomości z anatomji, fizjologji i patologji", zresztą ze słów O., „wszystko mu jedno, jaki organ jest chory", autor wnioskuje, że jest on zdania, „iż one (t. j. nauki lekarskie) są w praktyce leczniczej niepotrzebne. To być może, mówi autor, bo wiemy, że p. O., leczy i ma nawet wielu pacjentów". „Według zaś zdania lekarzy — tak kończy dr. S. swój artykuł — kto tych wiadomości gruntownie nie posiada, nie może mieć pretensji do naukowego traktowania przedmiotu i do tego, aby jego obserwacje miały naukowe znaczenie".

SPRAWY KRAJOWE

i kronika prowincjonalna.

Lwów 17 maja. Towarzystwo politechniczne obchodziło wczoraj uroczyście 10-letnią rocznicę swojego istnienia. W sali ratuszowej zgromadzili się bardzo licznie członkowie w strojach galowych, a to z powodu, iż na tem zgromadzeniu miał być doręczony br. Romanowi G o s t k o w s k i e m u, pierwszemu prezesowi towarzystwa, który godność tę piastował przez ośm lat, dyplom, mocą którego mianowany został pierwszym członkiem honorowym rzeczonego towarzystwa Br. Gostkowskiego wprowadził do sali prezes, prof. Franke, który w dłuższem przemówieniu skreślił skuteczną działalność towarzystwa w ubiegłym 10-letnim okresie i wyliczył zasługi br. Gostkowskiego, jako pierwszego prezesa. P. S t w i e r t n i a odczytał dyplom, mocą którego walne zgromadzenie towarzystwa, na posiedzeniu w d. 15 lutego r. b., mianowało go pierwszym członkiem honorowym towarzystwa. Br. Gostkowski podziękował bardzo serdecznie za zaszczyt mu wyrządzony i zapewnił, że dyplom ten przekaże swojej rodzinie jako najdroższy klejnot. — Odczytano jeszcze telegram p. Urbanowskiego, inżyniera z Poznania, wyrażający cześć dla towarzystwa i pierwszego jego członka honorowego, br. Gostkowskiego. Zgromadzenie wczorajsze zakończyło się zajmującym odczytem br. Gostkowskiego o teoryi hamowania wagonów kolejowych. Wieczorem około god. 9-tej odbył się w sali kasyna miejskiego bankiet na cześć pierwszego honorowego członka towarzystwa, na którym wzniesiono liczne toasty, świadczące o bardzo serdecznym nastroju.

Reprezentacya lwowska Zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych poczyniła usilne starania u mistrza Matejki o uzyskanie obrazu „Kościuszko pod Racławicami". Cieszymy się niepłonną nadzieją, że Mistrz przychyli się do tej prośby i zaszczyci nas swem dziełem.

W Dublanach odbędzie się w nadchodzącym dniu 24 b. m. uroczyste poświęcenie nowo zbudowanego gmachu dla krajowej wyższej szkoły rolniczej.

Parcelacja. Dobra Bieńkowice oraz części dóbr Wola duchacka w powiecie Wielickim położone, zostały rozparcelowane i rozsprzedane między drobnych właścicieli posiadłości ziemskich. Właścicielem Bieńkowic był dotychczas p. Sylwester Jasiński, właścicielem Woli duchackiej p. Józef Biliński.

W szkole kadeckiej w Łobzowie pod Krakowem będzie wolnych w roku szkolnym 1888—89 miejsc bezpłatnych dla 30 uczniów. Celem przyjęcia 30 niepłacących elewów rozpisuje ta szkoła konkurs. Jako warunki ubiegania się podane są: zdolność fizyczna, odpowiednie zachowanie się, należyte wykształcenie, przyjęcie zobowiązania pozostania jeszcze rok w służbie wojskowej po wystąpieniu ze szkoły i trzyletniej służbie ustawowej i obowiązek opłacenia czesnego. Podania wnosić należy po 25 lipca b. r. do komendy szkoły kadeckiej.

Z naszych zdrojowisk. Ogłoszone właśnie sprawozdanie dr. Henryka Ebersa kierownika c. k. Zakładu wodoleczniczego w K r y n i c y, za rok 1887 (czyli trzeci działalności zakładu rządowego) wykazuje, iż w ubiegłym sezonie przybyło do Krynicy 585 osób, t. j. o 85 więcej jak w roku poprzednim. Z tych było kobiet 395, mężczyzn 290. Rezultaty leczenia, (głównie cierpień układu nerwowego, dróg oddechowych i zboczeń w odżywianiu materji) okazały się nader pomyślne. Przyczyniła się do tego nie mało zaprowadzona w tym roku wzorowa kuchnia dyetetyczna zakładu, oraz słynne warunki klimatyczne w jakich się znajduje Krynica, rozrywki, należące do systemu kuracji, wreszcie znakomicie prowadzony nadzór nad chorymi w czasie procedur leczniczych. Pacjenci tegoroczni będą mieli sposobność sprawdzić o ile zakład postąpił i rozwinął się i z każdym dniem rozwija. Teatr lwowski (dramat) przybędzie do Krynicy w pierwszych dniach lipca.

W Lubieniu wielkim, zakład kąpielowy; otwiera się w dniu 20 b. m.

Emigracja. Wskutek telegraficznego polecenia krakowskiej dyrekcji policji przytrzymała żandarmerja nad granicą pruską w Zabierzowie 10 włościan z powiatu samborskiego, wybierających się do Ameryki. Okazało się, że namówił ich do tego znany włóczęga i oszust Aleksander Zaremba, który od każdego chłopa wyłudził 1 złr. 50 ct., a za odprowadzenie do granicy miał jeszcze otrzymać po 4 złr. Włościan odprawiono do domu, Zarębę osadzono w więzieniu.

Korespondencyje Kurjera Krakowskiego.

Berlin, d. 15 maja 1888.

Donosiłem wam już swojego czasu o rozporządzeniu ministra oświaty, znoszącem częściowo, a mianowicie pod względem nauki religii rozkaz, zabraniający języka polskiego w szkołach elementarnych w W. Ks. Poznańskiem i Prussiech Zachodnich. Tymczasem rozporządzenie to — pozostało tylko rozporządzeniem na papierze. Władze niższe w prowincjach z ludnością polską, nietylko wprowadziły do szkoły modlitwę w języku niemieckim, ale nawet zakazały, co dozwolił minister, bezpłatego nauczania języka polskiego przez nauczycieli prywatnych. Nie ulega kwestyi, że takie nieposzanowanie ministeryalnego rozporządzenia przez władze niższe, nastąpić jedynie mogło za poprzedniem porozumieniem się z ministrem. P. Gossler zresztą miał już niejednokrotnie sposobność przygotować nas do tego rodzaju niespodzianek. Faktem też smutnie świadczącym o prądach, panujących w obecnej wewnętrznej polityce pruskiej jest, że do słowa lub przyrzeczenia pruskiego ministra niemożna przywiązywać wagi, bo pojedyńczy minister mimo może najszczerszej chęci, oprzeć się nie jest w stanie rozkazom kanclerza.

W kwestyi powyższej, tj. nauki religii w szkołach elementarnych, wystosuje koło poselskie do sejmu pruskiego w tych dniach interpellacyę. Srodek przyobiecał tej interpellacyi swoje poparcie. Poparcie to, jestem o tem przekonany, znając dokładnie tego rodzaju sprawy i biorąc w nich od lat wielu czynny udział, ograniczy się na kilku mniej lub więcej żywych frazesach, wygłoszonych przez Windthorst'a lub Schorlemera z Alstu. O! bo centrum walczy wytrwale i energicznie, ale głównie w swym osobistym interesie. Uzyskawszy przeważnie za pomocą naszą dość znaczne ustępstwa od rządu pruskiego na swoją korzyść, znaczuie ostygło w zapale walki, i nietylko nie szczędzi nam niejednokrotnie dość ostrych, a zawsze nieuzasadnionych niczem wymówek, ale co gorsza, kokietują obecnie z najzaciętszymi naszymi wrogami: z partyą konserwatywną. Rezultat więc przygotowanej z wielkim hałasem interpellacyi jnż dzisiaj łatwy jest do przewidzenia. Minister jeśli w ogóle raczy odpowiedzieć na nią, zarzuci posłom polskim przesadę, wykręci się ni tem ni owem, Windthorst lub Schorlemer powiedzą mu kilka mniej lub więcej pieprznyoh komplementów — i tyle! O jakimkolwiek praktycznym rezultacie interpellacyi i mowy być nie może. Bo jakiegośkolwiek złagodzenia dotychczasowego systemu nie ma śladu, bezwzględne germanizowanie wszystkiego co obce, sroży się obecnie więcej niż kiedykolwiek przedtem.

Jakie panują w obec nas uczucia w niektórych sferach tutejszych, najlepszym tego dowodem losy adresu dam poznańskich do cesarzowej. Swoją drogą nie ulega kwestji, że damy poznańskie mogłyby inne sobie wynaleźć zajęcie, a przedewszystkiem mogłyby odwodzić swych mężów, przecież u nas kobieta jest wszechwładną, od pracy kolonizacyjnej na rzecz Niemców, niż bawić się w niepraktyczną politykę wyższą, ale ostatecznie adres raz wysłany powiniem był dojść podług adresu. Tymczasem odesłany został dwukrotnie z dopiskiem: „odmówiono przyjęcia" i dopiero za odwołaniem się do marszalka dworu, doszedł do rąk cesarzowej. „Coś się zaczyna psuć w państwie pruskiem," kiedy niepodobna dzisiaj dociec, kto się poważył dwukrotnie zwracać adres, wystosowany do monarchini? Widocznie chęć prowadzenia polityki na swoją rękę udzieliła się w dniach ostatnich nawet i szanownej zkądinąd instytucyi poczty.

W ogóle położenie naszego społeczeństwa pod panowaniem pruskiem z dniem każdym staje się smutniejsze. Czytaliście zapewne o rozwiniętej ze zwiększością energią działalności komissyi kolonizacyjnej. Co dzień prawie słychać o nowym jakim nabytku ziemi naszej na korzyść tej instytucyi pangermanizmu. Lecz nie dość na tem. Sprawą tą zaczynają się obecnie zajmować ludzie, których ostatecznie obchodzić ona powinna jak księcia Bismarcka „matka Hekuba". I tak w tych dniach posłowie stronnictwa narodowo-liberalnego zrobili wycieczkę (niewiadomo, czy o zniżonej cenie biletów kolejowych) do świeżo rozkolonizowanych majątków w pow. Gnieźnieńskim. Mniejsza o to, że uczeni ci panowie, z których większa część nie jest w stanie rozróżnić konia od krowy, a pszenicy od kartofli, nader pochlebnie się wyrazili o działalności komissyi; w każdym razie fakt ten charakteryzuje dobitnie nienawistnie prądy panujące w tych sferach.

W obec tego dziwić się niemożna, że warunki bytu ludności polskiej z dniem każdym stają się trudniejsze, że emigracya zamorska z prowincyi zamieszkanych przez Polaków, zastraszające przybiery rozmiary. I tak: w pierwszym kwartale roku bieżącego jedynie z portów: w Antwerpii, Rotterdamie i Amsterdamie wyemigrowało z W. Ks. Poznańskiego 2,622, z Prus Zachodnich 2,413 osób; a iluż ich wyjechało za morza przez porty francuzkie i angielskie? W ogóle prowincye zamieszkane przez Polaków w ostatnim czasie największy dostarczają kontyngens wychodźców z Państwa Niemieckiego.

Ale i w innych okolicach Niemiec położenie ekonomiczne bynajmniej nie jest do pozazdroszczenia. Wszelkie rozporządzenia rządu z lat ostatnich, mające na celu podźwignienie z upadku rolnictwa, chybiły celu, co gorsza, wręcz przeciwny wywarły skutek. Pomimo olbrzymich ceł ochronnych, ceny zboża stoją niżej, niż kiedykolwiek przed tem, przemysł cukrowniczy robi bokami, a gorzelnictwo w skutek ostatniego opodatkowania okowity zupełnie chyli się ku upadkowi. Mnożą się też w zastraszający sposób przymusowe sprzedaże większej i mniejszej własności ziemskiej, a zwiększa się z dniem każdym zastęp nowych właścicieli dóbr rycerskich, Cohnów i Itzigerów.

Nie lepiej dzieje się po miastach. Zmowy robotników, niemogących wyżyć przy obecnej płacy, następują jedna po drugiej. W tych dniach dopiero ukończyła się wielka zmowa czeladników szewskich w Berlinie, obejmująca przeszło 6,000 rycerzy pocięgla; a w niedługim czasie grozi bezrobocie mularzów, najlepiej zorganizowanej kategoryi robotników tutejszych.

Jedynie na polu fabrykacyi przyrządów wojennych wre nieustannie działalność gorączkowa. Krupp w Essenie, wielki fabrykant armat, rozszerza swoje warsztaty i powiększa z dniem każdym liczbę robotników, a wojskowe fabryki w Szpandawie coraz większe przybierają rozmiary. Obecnie stawiają tam budynek piętrowy, 75 metrów długi, z machiną parową o sile 200 koni. W budynku tym zatrudnionych będzie 1.000 robotnic, przygotowujących naboje do karabinów. Ponieważ długotrwała zima tegoroczna znacznie opóźniła budowę, roboty prowadzą się obecnie z podwójną energią, w nocy pracują robotnicy przy elektrycznem oświetleniu.

Zdrowie cesarza Fryderyka polepszyło się znacznie, w dniach ostatnich. Trapiąca go nieustannie od dość długiego czasu gorączka ustąpiła prawie zupełnie, a siły wzmogły się do tego stopnia, iż cesarz od wczoraj o własnej sile wstaje z łóżka i przechadzać się jest w stanie po pokoju. W następstwie tego ucichły też cokolwiek w ostatnim czasie pociski pewnego odcienia tutejszej prassy, skierowane przeciwko lekarzom angielskim, leczącym chorego cesarza; a niektóre nawet z gazet, głoszące poprzednio wbrew odmienne zdania, dzisiaj nader pochlebnie wyrażają się o Mackenziem i Hovellu. Snadź inna wskazówka wyszła z pałacu kanclerskiego.

KRONIKA.

Zakopane, — jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, — zostało wyrokiem sądu najwyższego przyznane p. Goldfingerowi. Nie obalono więc kontraktu sprzedaży, jak to szumnie po pismach zapowiadano. Ciekawi jesteśmy, co teraz napisze dr. Rettinger? i co powiedzą inni, „chęć kupna mający"! My radzi tylko bylibyśmy, aby wiadomość nasza okazała się mylną.

W ogrodzie strzeleckim odbędzie się koncert muzyki salinarnej z Bochni pod kierunkiem kapelmistrza p. Langera. Początek o godzinie 4-tej.

Z rady miejskiej. We wtorek w dniu 22 maja, odbędzie się posiedzenie Rady miejskiej, o godzinie 5 popołudniu — ewentualnie narada poufna. — Na porządku dziennym sprawy na poprzednich posiedzeniach niezałatwione.

Festyn Koła artystyczno-literackiego odłożony z powodu niepogody na poniedziałek, drugi dzień świąt Zielonych, ściągnie niezawodnie bardzo, bardzo liczną publiczność, tak ze względu na program nader urozmaicony, jak przedewszystkiem ze względu na piękny cel, zebranie funduszu na rozpowszechnienie pomiędzy ludem wiejskim tanich a artystycznych reprodukcyi obrazu Matejki „Kościuszko pod Racławicami." Komitet urządzający festyn dokłada wszelkich starań, ażeby zabawa, której zapowiedzenie tak sympatycznie powitano, udała się jak najlepiej. Ogłoszenia zapowiadają obraz z żywych osób według obrazu „Kościuszko," udział włościan, mała loterya, dwie muzyki wojskowe a ze zmierzchem oświetlenie ogrodu ogniami rzymskiemi. Starania komitetu poparli akademicy rozebrawszy między siebie najuciążliwsze czynności na festynie i urządzając chór złożony z członków chórów akademickiego Towarzystwa muzycznego i Sokoła.

Komitet urządzający festyn Koła art. lit. zaprasza z upoważnienia pp. Kierowników chórów, pp. członków chórów: akademickiego, Towarzystwa muzycznego i Sokoła, którzy brali udział w chórze dnia 3-go maja, ażeby raczyli zebrać się dla wspólnej próby w niedziele dnia 20 bm. o g. 12-stej w południe w sali Towarzystwa Muzycznego.

O zdrowiu Siemiradzkiego dochodzi smutna wiadomość. Z listu prywatnego od pani Siemiradzkiej, dowiadujemy się, że mistrz stracił zupełnie władzę w prawej ręce i od czterech tygodni już nie maluje, ani nawet pisać nie może. Zrazu sądzono, iż to jest zwykły przejściowy paraliż ręki, na który zapadają bardzo często malarze, wskutek wielkiego natężenia pracy, ale z którego przez samo zaniechanie pracy zostają uleczeni. U Siemiradzkiego paraliż przybrał jednak tak groźne rozmiary, że powstała obawa, iż choroba jest nieuleczalną.

Majówka akademicka. Obowiązki gospodyń na majówce akademickiej, mającej się odbyć w d. 27 b. m. przyjęły następujące panie: Adamkiewiczowa, Adamska, Ciechanowska Adamowa, Chylińska, Cyfrowiczowa, Gralewska, Jasińska, Kopystyńska, Kroeblowa, Krzymuska, Lipowska, hr. Janowa Mieroszowska, Mrazkowa, Muczkowska, Redykowa, Rogoyska, Seferowiczowa, Sinkiewiccowa i Zawiłowska. Komitet zwraca uwagę chcących wziąść udział w majówce, iż z dniem 24 b. m. lista uczestników zamkniętą zostanie. Bióro komitetu ul. Grodzka l. 5 Collegium juridicum otwarte będzie w czasie świąt od 10—1 rano, w następne zaś dnie od 10—12 rano i od 2—5 popołudniu. Cena biletu z kuponem jazdy 2 złr., odznaka 10 ct., kupon dla służby 50 ct.

Prezydent wyjechał w sobotę do Szczawnicy na kilkodniowy pobyt.

Zacięty spór toczy się od dłuższego czasu między administracyą straży pożarnej a ekonomatem miejskim o kompetencyą do naprawy studni miejskiej przy placu Dominikańskim. Przy podziale na dwa wojujące stronnictwa wobec tak „zasadniczej" sprawy, najwięcej tracą mieszkańcy okoliczni, gdyż studnia od

6 miesięcy nie funkcyonuje. Możeby więc ze względu na to każda strona zrobiła jakieś ustępstwa?

Łazienki na Wiśle. Z powodu wybudowania mostu kolejowego zaszła potrzeba uregulowania miejsc, w których mają stanąć łazienki Brośnickiego, Wójcickiego i Lipińskiej. Z tego powodu odbyło się komisyonalne badanie brzegów nad Wisłą, poczem nastąpiło wskazanie miejsc, gdzie te łazienki mogą być umieszczone. Życzyćby sobie należało, żeby wyznaczono miejsce na kąpanie się wojsku w odleglejszej stronie i o tem komendę zawiadomiono, dotychczas bowiem znajdująca się kąpiel na Zwierzyńcu obraża uczucia przyzwoitości. Z powodu nadchodzącej pory kąpielowej należałoby także zawczasu zbadać i oznaczyć dwa koryta Wisły a zarazem badania te powtarzać po każdej zmianie stanu wody, celem zapobieżenia i tak już nader licznym wypadkom topienia się.

Otrzymujemy następującą odezwę: Dnia 27 lutego b. r. odbył się w teatrze krakowskim, za staraniem naszego stowarzyszenia, pierwszy uroczysty wieczór w celu uczczenia nieśmiertelnej pamięci Zygmunta Krasińskiego, a obchodem tym zainaugurowaliśmy sprawę wzniesienia pomnika wieszczowi. — Ponieważ w dalszych pracach nad zbieraniem odpowiedniego funduszu i wzniesieniem pomnika nieraz potrzebować możemy rady ludzi światłych i doświadczonych, przeto utworzyliśmy komitet budowy, w skład którego weszli: PP. Adam i Hubert hr. Krasińscy, JE. Paweł Popiel, Konstanty hr. Przeździecki, profesorowie Stanisław Smolka. Maryan Sokołowski i Stanisław hr. Tarnowski. Komitet ten zostanie odpowiednio uzupełniony, gdy przyjdzie czas rozpoczęcia pracy nad wykonaniem pomnika. C. k. Wysokie Prezydjum Namiestnictwa reskryptem z dnia 7-go kwietnia 1888 r. udzieliło naszemu Stowarzyszeniu pozwolenia na zbieranie w całym kraju składek na rzecz pomnika Krasińskiego. Jednakowoż klęska powodzi, która w tym czasie kraj nasz dotknęła, i w pierwszym rzędzie wymagała ofiarności publicznej, wstrzymała nas do tej chwili z ogłoszeniem rozpoczęcia składek. Znakomite zasługi Zygmunta Krasińskiego i stanowisko, jakie zajął wśród naszych poetów, pozwalają nam liczyć na poparcie naszego społeczeństwa, tembardziej, że doznaliśmy go czyniąc pierwszy krok w tej sprawie. Podajemy zatem do publicznej wiadomeści, że datki na wzniesienie pomnika Zygmuntowi Krasińskiemu, nadsełać można, albo wprost na ręce akademickiego Bractwa „Filaretów“ (Szewska l. 28 w Krakowie), lub też na ręce prof. dra Cyfrowicza, Redakcyi „Czasu,“ „Nowej Reformy“ i „Kurjera Krakowskiego.“

Prezes akad. br. „Filaretów“
Maryan Lisowiecki.
Sekretarz
Witold Dębicki.

Zuchwałość i wyzyskiwanie włóczęgów niemieckich słyną w mieście naszem i w całem kraju. Ot np. chodzi od kilku tygodni po sklepach, handlach, fabrykach itd. jakiś zbieracz anonsów, zwiący się Korte z Prus, który wymusza od kupców i przemysłowców ogłoszenia firm, przylepiając takowe na olbrzymim kartonie. Oczywiście każe sobie suto i z góry płacić. Jegomość ten bawi się nadto w kulturtraegerstwo. Gdy jeden z poważnych przemysłowców krakowskich czynił mu uwagi, że korzystając z polskich kieszeni powinien po polsku mówić lub przynajmniej rozumieć, odparł zuchwale Korte: „In Oesterreich ist die Geschäfts sprache deutsch“ (w Austryi mową interesów jest niemiecki). Rozumie się, że obrażony przemysłowiec kazał mu za drzwi się wynieść. — Smutna istotnie rzecz, iż nasz świat kupiecki, dając się brać na lep obcym włóczęgom, pozwala na obrazę ojczystego języka. Zamiast anonsami popierać polskie gazety, wolą niektórzy kupcy i przemysłowcy, aby ich sława ginęła w inseratach... B l ą t t ó w, boć przecież tam się anonsować to czysta strata pieniędzy.

Repertuar teatru Krakowskiego. W Niedzielę na dochód pomnożenia funduszu konkursowego sztuk ludowych imienia Wł. L. Anczyca po raz 105-ty „Kościuszko pod Racławicami“. Zakończy obraz z żywych osób „Kościuszko po bitwie Racławickiej“ według obrazu Mistrza Matejki. Początek wyjątkowo dzisiaj o godzinie 8-mej.

W Poniedziałek 21 b. m. Drugi gościnny występ p. Jana Tatarkiewicza artysty Teatrów warszawskich „Mąż z grzeczności“ komedya w trzech aktach pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego. P. Tatarkiewicz wystąpi w roli tytułowej.

We Wtorek 22. bm. Trzeci gościnny występ p. Jana Tatarkiewicza „Rodzina Fourchambault“ komedya w 5 aktach Emila Augierà. P. Tatarkiewicz wystąpi w roli Bernarda.

We Czwartek 24 bm. Czwarty gościnny występ p. Jana Tatarkiewicza „Fałszywi poczciwcy“ komedya w 4 aktach z franc. Barriera. P. Jan Tatarkiewicz wystąpi w roli Edgara.

W Sobotę 26 bm. Przedostatni gościnny występ p. Jana Tatarkiewicza „Syn Giboyera“ komedya w 5 aktach Emila Augiera. P. Tatarkiewicz wystąpi w roli Maksymiljana Gérard.

W Niedzielę 27 bm. Szósty i ostatni gościnny występ p. Jana Tatarkiewicza „Sprzymierzeńcy“ komedya w 3 aktach z franc. Pawła Moreau, z udziałem pni Hofmann. P. Tatarkiewicz wystąpi w roli Ernesta de Maure.

Program posiedzenia publicznego Akademji Umiejętności, dnia 26 maja 1888 r. o godzinie 12-tej w południe odbyć się mającego. 1) Zagajenie posiedzenia przez JE. Zastępcę Protektora Alfreda hr. Potockiego. 2) Odpowiedź Prezesa Akademji dra J. Majera. 3) Zdanie sprawy z ruchu naukowego i administracyjnego Akademji Umiejętności przez sekretarza generalnego prof. dra St. Tarnowskiego. 4) Odczyt „O powtórnej elekcyi Stanisława Leszczyńskiego w r. 1733“ przez prof. T. Wojciechowskiego. 5) Ogłoszenie nazwisk kandydatów, przedstawionych przez Wydziały na członków Akademji. 6) Ogłoszenie konkursów.

Upały. W Nowej Reformie (118) upały trwają od wczoraj, w Krakowie zaś już od dni czterech.

Z Teatru. Zanim nasz sprawozdawca oceni obszerniej występy gościnne znakomitego artysty sceny warszawskiej p. Tatarkiewicza poprzestajemy dziś na krótkiej wzmiance o pierwszym jego wczorajszym występie.

Rola Ernesta Apfla należy do tego rodzaju ról salonowy, chktóre leżą całkowicie w zakresie p. Tatarkiewicza. Szlachetny charakter Ernesta znajduje też w tym artyście znakomitego przedstawiciela. Szczery zapał i uczucie uwydatnił p. Tatarkiewicz z niezrównaną subtelnością i zasobem dystynkcyi prawdziwie salonowéj, w całem ujęciu kreacyi i pełnych swobody ruchach uplastycznił postać Ernesta i wydobył ją na pierwszy plan.

Spokojny i umiarkowany ton, w którym z właściwym sobie indywidualizmem umie p. Tatarkiewicz kłaść nacisk na najwybitniejsze ustępy roli i wydobywać efekta stanowi jeden z najgłówniejszych pierwiasków gry artysty. Kulminacyjnym punktem był znakomicie odegrany akt 3 w którym z niezmierną plastyką i szlachetnością wydobył p. Tatarkiewicz zasadnicze rysy charakteru pięknie nakreślonej postaci. Prawdziwie entuzyastyczne oklaski którymi wciągu gry kilkakrotnie przerywano artyście, były dobrze zasłużoną nagrodą i wyrazem uznania publiczności którą artysta z pierwszym występem zdołał porwać talentem, potęgą siły i uczucia, i zdobyć wstępnym bojem jej życzliwość i nznanie.

Gospodarstwo, Przemysł i Handel.

Obwieszczenie. Tegoroczne wiosenne premiowanie koni odbędzie się w Galicyi zachodniej, mianowicie:

w Nowym Sączu dnia 23 Maja,
w Jaśle „ 24 „
w Przeworsku „ 26 „

W każdej z powyżej wymienionych miejscowości będą premiowane klacze w kraju chowane bez różnicy pochodzenia a to:

1. pięcioletnie i starsze ze źrebiętami,
2. dwulatki,
3. jednoroczne.

W każdej z wymienionych pod 1 i 2 kategoryi rozdane będą:

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 50 złr. lub medal srebrny,

b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 30 złr. lub medal bronzowy,

c) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 złr.

W kategoryi pod 3 wymienionej rozdane będą:

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 30 złr. lub medal bronzowy,

b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 złr.

W a r u n k i:

A) Klacze, których właściciele ubiegają się o nagrodę, a to klacze pełnoletnie ze źrebiętami, winny być przedstawione komisyi na miejscu premiowania i muszą być uznane za dobrze odżywione i starannie chowane. Przy matkach źrebięta muszą być uznane za udatne, zaś klacz sama musi rokować, iż pozostanie dobrą klaczą rozpłodową. Dwulatki i jednoroczne muszą rokować, że będą dobremi klaczami rozpłodowemi.

B) Matki muszą być jeszcze przed czasem oźrebienia, dwulatki przynajmniej od roku, a jednocześnie od czasu ich urodzenia własnością ubiegającego się o nagrodę, okoliczność ta winna być stwierdzoną świadectwem Zwierzchności gminnej, potwierdzonem ze strony dotyczącego Starostwa.

C) Przy klaczach pełnoletnich, pochodzenie źrebięcia od ogiera rządowego, licencyonowanego prywatnego lub własnego, należy udowodnić kartą stanowienia, lub w inny wiarygodny sposób.

D) Właściciel premiowanej klaczy, zobowiązać się musi pisemnie zatrzymać ją jeszcze rok cały we własnej chodowli, lub zwrócić otrzymaną nagrodę.

Z c. k. Namiestnictwa.

Lwów, dnia 2 Maja 1888.

Targ zbożowy na Kleparzu w Krakowie dnia 18 maja. Przebieg dzisiejszego targu na Kleparzu odbywał się w dość ciasnych granicach. Tendencya co do pszenicy pod wpływem nadeszłych wiadomości z targów zagranicznych cokolwiek osłabła. — Inne produkta płacono po cenach z ostatniego targu, a mianowicie:

Płacono za 100 klgr. pszenicy od 7·25 do 7·72, żyta od 5·25 do 5·55, jęczmienia od 5·— do 6·—, owsa od 4·80 do 5·25, grochu od 7·— do 9·—, tatarki od 6·60 do 7·50, prosa od 5·50 do 6·50, fasoli od 7·— do 10·—, jagły od 11·— do 14·—, 1 hktl. ziemniaków od 1·70 do 1·80, 100 klgr. siana od 2·40 do 2·60, koniczyny od 3·20 do 3·60, słomy od 1·80 do 2·40, wyki od 6·— do 6·25.

Wadowice 17 maja. Płacono za 100 klgr. pszenicy 8·—, żyta 6·50, jęczmienia 6·25, owsa 5·50, zieniaków 2·20, siana 4·—, słomy 2·40, kopa jaj 1·—.

Panstwowa rada kolejowa. Minister handlu zwołał posiedzenie tej rady na 28 b. m. Na porządku dziennym znajdują się same takie sprawy, które wcale nie dotyczą Galicyi. Na wzmiankę zasługuje tylko wniosek Proskowetza zmierzający do ograniczenia sprzedaży spirytuosów w restauracyach kolejowych.

Bilans kolei Karola Ludwika. Rada zawiadowcza tej kolei na posiedzeniu z d, 12 b. m. uchwaliła zaproponować walnemu zgromadzeniu, ażeby z pozostałego po zapłaceniu 4% odsetek od akcyi czystego dochodu z r. 1887. wynoszącego 278,169 złr. przenaczyć 160.000 zł.. na c o n t o s o s p e s o (odnowienie toru) na fundusz emerytalny, 400.000 złr. na tantjemy 54.860 złr. a resztę 23.309 złr. zapisać na nowy rachunek.

Przegląd polityczny.

W dalszym ciągu rozpraw budżetowych w Wiedniu, a mianowicie nad etatem ministerstwa rolnictwa, poseł Stadlober ubolewał nad wysokością cen soli, które przeszkadzają rozwojowi hodowli bydła i prosił o rychłe zaradzenie tej niedogodności, której usunięcie nie mało się przyczni do podniesienia dobrobytu włościan. Idzie tu o to, aby najpierw zapobiedz kramarzom zbytnio podnosić ceny soli kuchennej w drobiazgowej sprzedaży i w tym celu pożądanemi by były trafiki rządowej na wzór tytoniowych; a następnie idzie o takie na większą skalę preparowanie soli bydlęcej, któreby ją czyniło dostępną w znacznej obfitości dla bydła. Dla Galicji to sprawa pierwszorzędnej wagi ze względu na nasze włościaństwo, które jest uboższe jak gdzie indziej, tudzież na większy chów naszego bydła i rozpowszechniające się u nas wśród niego choroby zaraźliwe. To też posłowie nasi w Radzie Państwa nie raz w tym kierunku upominali się u rządu o pomoc, ale przy obecnej rozprawie budżetowej nad etatem ministerstwa rolnictwa należało tem energiczniej wystąpić. Im częściej tem lepiej, a kołatać trzeba dopóty aż się wykołata.

Znany rabin Bloch — poseł w Radzie Państwa, z którym tyle już bywało ambarasów i hałasu we Wschodniej Galicji. dostanie się teraz na ławę oskarżonych. W Wiedniu wychodzi pismo p. t. „Oesterreichische Wochenschrift,“ na którem jako wydawca i redaktor podpisany jest Bloch. Czy on istotnym jest redaktorem, czy tylko słomianym i od kozy — niewiadomo: ale to pewne. że skoro jest podpisany jako odpowiedzialny, to musi teraz odpowiadać przed sądem za obrazę czci wyrządzoną w tem piśmie pewnemu obywatelowi Frydrychowi. Na żądanie wydania Blocha sądowi odpowiednia komisya postawiła w Izbie posłów wniosek, aby go istotnie wydano. Niewiadoma nam jeszcze decyzja Izby, ale chociaż p. Bloch może mieć przyjaciół między centralistami, nie ma powodów aby go nie wydać.

Przyzwyczailiśmy się do tego, że Niemcom — tak niektórym austryackim jak pruskim, solą w oku rozwijanie się narodowości nie niemieckich w Austrji; przyzwyczailiśmy się do tego, że przeciw tym narodowościom podszczuwają dzienniki niemieckie rząd, grożąc zawsze w takim razie rozbiciem jedności Austrji. Jedne tak czynią ze złośliwości i chęci utrzymania przewagi niemieczczyzny, inne z głupoty albo jak w Prusach — dla celów polityki pruskiej. Do rzędu tych celów ostatnich należy świeży artykuł „Vossische Zeitung.“ która stara się przekonać świat, że aczkolwiek przymierze Austrji z Niemcami raduje mocno wszystkie stronnictwa w obu państwach, toć zapominać nie trzeba, że Austrja o tyle tylko jest dla Niemiec pożądanym sojusznikiem, o ile dzielną jest i gotową do boju. W przeciwnym razie byłby związek z Austrją wielkim tylko dla Niemiec ciężarem, W końcu wyraża „Vossische Ztg.“ obawę, że przy dalszym rozwoju panującego obecnie systemu popierania dążeń narodowych oddzielnych narodowości, stracić może Austrja rychło istniejące dziś jeszcze przymioty i że po pewnym przeciągu czasu armja nawet straci jednolitość i stanie się zbiorowiskiem wielojęzycznych narodowych kontyngensów.

W czem widzi tę obawę dla armii gazeta niemiecka — trudno wiedzieć. Czyż językiem komendy nie jest niemiecki? A choćby nawet obok niego były inne języki, czy na nich ma słabość albo bitność armii polegać? Silniejszą jest jedność duchowa niż mechaniczna. A może „Vossische Ztg.“ chciałaby, aby oficerowie nie znali języków krajowych i nie potrafili rozmówić się z żołnierzami?

Zdaje się że Gazeta niemiecka żywi jakieś próżne obawy polityczne dla przyszłego wewnętrznego ustroju Austryi i chciałaby dla Prus już teraz i jak najprędzej skorzystać z przymierza austryackiego.

Rząd francuzki umie sobie radzić z przeciwnikami politycznymi. Jak wypędzono książąt orleańskich pod pozorem, że jako pretendenci do tronu są niebezpiecznymi dla republiki, tak teraz podobno myślą coś podobnego z Boulangerem. Na radzie ministrów miano się zajmować pytaniem — ażali nie wypada wydalić z Francyi Boulangera jako pretendenta!

Z Londynu piszą do „National Ztg,“:

„Nie można zaprzeczyć temu, że w ostatnim czasie, odkąd opinia publiczna w Anglii przyszła do przekonania, że Anglia mogłaby być w danym razie zmuszoną do wzięcia udziału w wielkiej akcyi, pewna nerwowość opanowała społeczeństwo angielskie. Śledząc za źródłem i początkiem tego zaniepokojenia, dochodzimy do przekonania, że owa nerwowość opanowała społeczeństwo angielskie z chwilą, w której spostrzeżono, iż rozwój rzeczy na wschodzie, tak w ściślejszem jak szerszem znaczeniu wschodu, mógłby wziąść obrót dotykający wręcz interesa Anglii. Przez czas dłuższy pocieszano się w Anglii tem, że nie należy się obawiać rozszerzenia wschodnich zawikłań na Azyą, a nawet w polityce rosyjskiej, prowadzonej w Europie upatrywano pewną rękojmią.

Od niejakiego czasu zmieniło się pod tym względem niejedno i powstała obawa zmiany frontu ze strony Rosyi, zainscenowania przez nią sprawy wschodniej na azyatyckiem terytoryum i wynagrodzenia sobie tam niepowodzeń przy zachodach o odzyskanie na nowo wpływu swego na półwyspie bałkańskim. Od chwili też, w której w Anglii przekonano się o możności i ewentualności takiej zmiany frontu ze strony Rosyi, nastąpiło zbliżenie się Anglii do Niemiec i Turcyi. Pesymistyczne te zapatrywania dyplomacyi londyńskiej potwierdzają wiadomości nadchodzące z Afganistanu, pominąwszy już agitacye Rosyi w Armenii. Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że dla Anglii nastała chwila nowych obaw i trosk o granice Indyi a zarzucona już dawniej myśl, że Indyi trzeba będzie bronić i w Carogrodzie, pojawia się na nowo. W ten sposób tłómaczyć sobie należy zaniepokojenie, jakie ogarnęło całą opinię publiczną Anglii, jej prasę, a nawet parlament, zmuszony do uchwalenia znacznych środków na powiększenie i wzmocnienie armii i floty“.

Własne Telegramy Kurjera.

Sofia 20 maja. Cały łańcuch gór bułgarsko-rumelijskich osadzony jest zbrojnymi oddziałami gotowymi do wkroczenia.

Bukareszt 20 maja. Rada gminna w Jassach została rozwiązaną. Do Mołdawji przybywa wielu żydów, wydalonych z Rossji.

Wiedeń 20 maja. W sferach dworskich mówią, iż Alfred hr. Potocki wyniesiony zostanie do godności książęcej.

Londyn 20 maja. Morning Post przemawia bardzo wymownie za porzuceniem przez Anglję dotychczasowej wyspiarskiej, egoistycznej polityki, ta bowiem podaje Anglję w pogardę wszystkich narodów i szkodzi państwowemu jej stanowisku. Taż gazeta doradza rychłe przystąpienie do potrójnego przymierza.

Wiedeń 18 maja. Dziś skończył się proces o nadużycia w urzędzie komory cłowej Dwóch, mianowicie Leithnera Kirchstetera uwolniono 7-u zaś skazano na karę więzienia od 5 do 12 miesięcy.

Belgrad 19 maja. Rozsiewane pogłoski o rozruchach w Serbji są bezpodstawne. W całym kraju panuje największy porządek.

Rzym 10 maja. Papież otrzymał pismo wystosowane przez biskupów irlandzkich w którem mówiąc o dekrecie Kongregacyi św. Inkwizycyi dziękują, iż w niektórych ustępach podniesiono różnicę między sprawami narodowemi a kwestyami religijnemi i moralnemi. Szczególnie zaznaczono to iż papież nie miał na względzie ligi narodowej, lecz wystąpił tylko przeciwko sprawcom nadużyć.

Berlin 19 maja. Cesarz ostatnią noc spędził gorzej· Neustający kaszel przeszkadzał w spaniu. Dziś wstał cesarz o g. 10, o 11tej wyszedł do parku.

Paryż 19 maja. W senacie obradowano nad ustawą o poborze do służby wojskowej. Odrzucono poprawkę Campenona podpisaną przez Floqueta. która jest za zniesieniem dyspensy od powinności wojskowej, z jakiej korzystają słuchacze św. teologii i inne powołania. Dyspensyę w zasadzie przyjęto.

Wiedeń 19 maja. Komisya skarbowa sejmu węgierskiego złożyła sprawozdanie o projekcie gorzelnianym, w którym to sprawozdaniu podniesiono tę ważną okoliczność, iż przy podziale kontyngentu pomiędzy obie połowy monarchii możnaby przyjąć rachunek przeciętny. Komisya przypuszcza, iż dochód podatku od spirytusu podwoi się, a nawet potroi i że nowa ustawa nie wpłynie na pogorszenie gorzelni rolniczych.

Berlin 19 maja. Podług doniesienia, jakie otrzymała »Kreuz. Ztg.« z Petersburga. czynione już były porozumienia z Abazą, o objęcie stanowiska ministra finansów. Abaza przedłożyć miał carowi nowy system finansowy, we wszystkich punktach różniący się od systemu Wysznegradzkiego. Wysznegradzki otrzymałby inne wysokie stanowisko.

Berlin 19 maja. Poprawa w zdrowiu cesarza postępuje wciąż szybkiemi krokami. Od 10 rano przebywał dostojny pacjent w parku, przybrany po cywilnemu; czas pewien oddawał się przejażdżce powozikiem, zaprzężonym w kucyki w otoczeniu cesarzowej, córek i dra Mackenzie'go. O 11stej obszedł cesarz z cesarzową niższą stronę pałacu, wsparty na lasce, poczem odpoczywał w namiocie.

Berlin 19 maja. Przypuszczają, że cesarz obecnym będzie na niedzielnem nabożeństwie w Kaplicy. Powiadają, że dostojny pacjent interesuje się szczególniej przygotowaniami czynionemi do wesela ks. Henryka. W kaplicy pałacowej robią odpowiednie miejsce dla cesarskiej pary, która ma zaszczycić ślub swoją obecnością.

Petersburg 19 maja. Na nowo obiegają pogłoski o dochodzeniu do skutku 200 milionowej pożyczki w rublach, z konsorcyum belgijsko-francuskiem. Konsorcyum zażądać miało usunięcia Wyszniegradzkiego. Ewentualnym jego następcą byłby Łamańskij, były dyrektor banku państwa, lub Abaza, członek senatu. W skutek układów o pożyczkę, wydać miano dziennikom rozporządzenie wstrzymania się z omawianiem nieprzyjaznem polityki europejskiej.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.